

# KOPERNIK

POLSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE POLJSKA KULTURNA UDRUGA



Jubileusz 20-lecia  
Polskiej Szkoły  
w Zagrzebiu

# Maria Skłodowska-Curie

Magdalena Najbar-Agičić

Ilustrirala:  
Barbara Lucić

POLSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE  
POLJSKA KULTURNA UDRUGA  
**MIKOŁAJ  
KOPERNIK**

## Drodzy Kopernikanie!

W tym roku Polska Szkoła im. Marii Skłodowskiej-Curie przy Ambasadzie RP w Zagrzebiu obchodziła dwudziestolecie swojego istnienia, dlatego w numerze specjalnym za rok 2025 głos oddajemy dyrektor Izabelli Glavić, uczniom oraz absolwentom tej dobrze nam znanej placówki.

W sobotę 29 listopada w Centrum Kultury KNAP w Zagrzebiu odbyły się uroczyste obchody urodzin Polskiej Szkoły, na które przybyło liczne grono uczniów, nauczycieli rodziców, absolwentów oraz innych zaproszonych gości. Wydarzenie uświetnił spektakl teatralny pt. *Witajcie w naszej bajce* w wykonaniu uczniów, nauczycielek, lektorki języka polskiego Agnieszki Rutkowskiej oraz z udziałem Małgorzaty Vražić – członkini grupy teatralnej Obserwatorium działającej przy Polskim Towarzystwie Kulturalnym „Mikołaj Kopernik”. Ważnym elementem przedstawienia był pokaz chemiczny przygotowany przez grupę ChemicAL World z Krakowa, której przedstawiciele – Kinga Kurowska i Natan Koptoń – wcieliili się w postaci patronki Szkoły Marii Skłodowskiej-Curie oraz jej małżonka Pierre’a (Piotra) Curie.

Podczas uroczystości zaprezentowano również film podsumowujący dwie dekady działalności szkoły, a dyrektor Izabella Glavić podziękowała instytucjom wspierającym edukację polonijną w Chorwacji, w tym: Ambasadzie RP w Zagrzebiu, reprezentowanej przez Ambasadora Pawła Czerwińskiego i Konsul RP Emilię Bałę; Polskiemu Towarzystwu Kulturalnemu „Mikołaj Kopernik”, w imieniu którego podziękowania odebrała przewodnicząca Jolanta Sychowska Kavedžija; chorwackiemu Ministerstwu Nauki, Edukacji i Młodzieży, reprezentowanemu przez Milana Vukelića, dyrektora Departamentu Rozwoju i Monitorowania Edukacji Mniejszości Narodowych; Koordynacji Rady i Przedstawicieli Mniejszości Narodowych Miasta Zagrzebia, reprezentowanej przez sekretarza Zoltana Balaž-Piri; Przedstawicielowi Polskiej Mniejszości Narodowej przy Radzie Miasta Zagrzebia Slavenowi Kale.

Odbyła się również promocja książki dla dzieci i młodzieży o Marii Skłodowskiej-Curie autorstwa Magdaleny Najbar-Agičić z rysunkami Barbary Lucić.

Zwieńczeniem obchodów było wręczenie Medali Komisji Edukacji Narodowej dwóm zasłużonym i długo związanym ze szkołą nauczycielkom: Dominice Flakus-Tadić i Katarzynie Rudzińskiej.

Uroczyste obchody okrągłych urodzin Polskiej Szkoły już za nami, pozostały jednak wspomnienia, zdjęcia i nagranie, które oddają niezwykłą atmosferę tego wspólnego świętowania.

Redaktor(ka) naczelna  
Małgorzata Vražić



POLSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE  
POLJSKA KULTURNA UDRUGA

**MIKOŁAJ  
KOPERNIK**

Izabella Glavić

# Z historii Polskiej Szkoły w Zagrzebiu



Celem założenia szkoły było przede wszystkim zapewnienie dzieciom kontaktu z językiem ojczystym, zapoznanie ich z najważniejszymi faktami polskiej historii, najistotniejszymi zagadnieniami geografii Polski, a także przybliżenie polskich tradycji, świąt oraz integracja dzieci polskiego pochodzenia.

Polska Szkoła w Zagrzebiu została założona w 1993 r. jako szkołka polonijna przez ówczesną działaczkę polonijną i ówczesną przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Kulturalnego „Mikołaj Kopernik”, Walentynę Lončarić. Szkoła liczyła ok. 20 dzieci, które uczęszczali do klas łączonych: I-III, IV-VI i VII-VIII i do przedszkola. Nauczycielami w szkole byli nauczyciele różnych przedmiotów: polskiego, historii, geografii, rosyjskiego itp., niekoniecznie z przygotowaniem pedagogicznym. Lekcje odbywały się w pomieszczeniach Ambasady RP w Zagrzebiu, a później przez wiele kolejnych lat w wynajmowanych pomieszczeniach w jednej ze szkół podstawowych w Zagrzebiu. Zajęcia trwały 3 godziny lekcyjne i odbywały się co sobotę, a nauczycielki były finansowane przez konsulat w formie zapomogi. W szkole pracowały: Barbara Kryżan-Stanojević, Jolanta Sychowska Kavedžija, Krystyna Simić, Danuta Kovačev, Małgorzata Muić, Izabella Glavić.

Celem założenia szkoły było przede wszystkim zapewnienie dzieciom kontaktu z językiem ojczystym, zapoznanie ich z najważniejszymi faktami polskiej historii, najistotniejszymi zagadnieniami geografii Polski, a także przybliżenie polskich tradycji, świąt oraz integracja dzieci polskiego pochodzenia.

W tej formie szkoła działała do roku 2005. Wówczas z inicjatywy p. Ewy Bem-Wiśniewskiej, została przekształ-

cona w Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP w Zagrzebiu, a tym samym włączona, jako jedna z ponad 50 na świecie, do Zespołu Szkół Obywateli Polskich Czaso-Przebywających za Granicą (obecnie ORPEG). Od 1 września 2005 r. szkoła zmieniła również swoją lokalizację i do chwili obecnej zajęcia odbywają się w Centrum dla Dzieci Niedosłyszących im. Slavy Raškaj na ul. Nazorovej 47 w Zagrzebiu. Następczynią Ewy Bem-Wiśniewskiej na stanowisku dyrektora szkoły przez rok była p. Jadwiga Mikulić. Od 2011 r. do chwili obecnej dyrektorem szkoły jest Izabella Glavić.

W 10. rocznicę szkoły został przeprowadzony konkurs na patrona szkoły i większością głosów wybrano Marię Skłodowską-Curie – za jej światopogląd, nieprzeciętność, pracowitość, patriotyzm i łamanie stereotypów. I za to, że, jak to podkreślał wielokrotnie Albert Einstein „Pani Curie jest – ze wszystkich ludzi na świecie – jedynym nie-zepsutym przez sławę człowiekiem”. Dzięki corocznie organizowanemu Dniu Patrona w dniu jej urodzin, czyli 7 listopada, za pośrednictwem różnych konkursów i quizów nasi uczniowie poznają szczegóły z życia Marii i mogą się potem z dumą chwalić osiągnięciami patronki czy wyprowadzać z błędu swoich chorwackich przyjaciół, mówiąc: „Maria Skłodowska-Curie była Polką, nie Francuzką”.



W 2013 r. dzięki naszym usilnym staraniom, Polska Szkoła została włączona również do chorwackiego systemu nauczania mniejszości narodowych w języku i piśmie mniejszości. Otrzymaliśmy zgodę chorwackiego ministerstwa edukacji na prowadzenie zajęć w Modelu C (nauczanie języka polskiego w programie uzupełniającym), co dla uczniów jest dodatkową wartością, ponieważ oprócz naszych polskich świadectw otrzymują również na chorwackim świadectwie oceny z języka polskiego, które przesyłamy do ich szkół na zakończenie roku szkolnego.

Przy szkole działa Rada Rodziców, która pomaga w organizacji wielu imprez szkolnych i pozaszkolnych, organizacji wycieczek majowych tzw. majówek, zamawianiu i przygotowywaniu paczek bożonarodzeniowych, nagród książkowych dla uczniów. Rodzice są często inicjatorami wielu szkolnych wydarzeń i chętnie współpracują przy pisaniu projektów dofinansowujących różne przedsięwzięcia szkolne. Szkoła oraz rodzice prężnie działają również w środowisku polonijnym, współpracując z Towarzystwem Kulturalnym „Mikołaj Kopernik” w Zagrzebiu oraz z Przedstawicielem Polskiej Mniejszości Narodowej Miasta Zagrzebia. Szkoła wraz z rodzicami organizuje również „Palemkowanie” (warsztaty wielkanocne), warsztaty bożo-



W 10. rocznicę szkoły został przeprowadzony konkurs na patrona szkoły i większością głosów wybrano Marię Skłodowską-Curie – za jej światopogląd, nieprzeciętność, pracowitość, patriotyzm i łamanie stereotypów.

narodzeniowe „Piernikowanie” (wspólne pieczenie pierników), wycieczki majowe, święta niepodległości, wigilie oraz wiele innych uroczystości.

Polska Szkoła jest znana w środowisku lokalnym jako organizator licznych przedsięwzięć sportowych takich, jak: bieg adwentowy, turniej piłkarski „Sportem przeciw agresji” czy pieszych wycieczek na na szczyt Medvednicy Sljeme. Jest także współorganizatorem zawodów narciarskich dla wszystkich mniejszości narodowych miasta Zagrzebia, organizowanych na Sljeme. Zawody odbywają się z inicjatywy szkoły od 2016 r. i biorą w nich udział dzieci oraz dorośli.

Bierzemy też aktywnie udział w Dniu Języka Ojczystego organizowanego przez Koordynację Rady Mniejszości Narodowych Miasta Zagrzebia, przygotowując corocznie dwujęzyczne przedstawienia. Uczestniczymy w wystawach i różnych uroczystościach oraz warsztatach organizowanych przez Polskie Towarzystwo Kulturalne „Mikołaj Kopernik” i wspólnie realizujemy wiele projektów, a dzięki dobrej współpracy korzystamy z siedziby towarzystwa.

Pozytywnie rozwija się również współpraca szkoły z placówką dyplomatyczną w Zagrzebiu. Wiele projektów, które zrealizowała szkoła, finansowano właśnie za pośrednictwem





konsulatu z funduszy Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, np.: projekty szkoły letniej „Stacja Emigracja – śladami Polaków po Chorwacji”, projekt obchodów 100-lecia niepodległości Polski „Z Polską za Pan brat”, film o patronce „M jak Maria”, projekt finansowania grupy przedszkolnej „Bliżej Polski”, cykliczne projekty obchodów Dnia Mniejszości Narodowych miasta Zagrzebia, gdzie mniejszość polska, choć bardzo mała, co roku ma największe stoisko, a w przedsięwzięciu bierze udział cała społeczność szkolna. Projekt ten, pod nazwą „Cuda wianki” jest corocznie współfinansowany również ze środków chorwackiego ministerstwa edukacji. Do tej pory zrealizowano 4 projekty: dwa razy „Cuda wianki – malowanki”, „Cuda wianki – wycinanki”, „Cuda wianki – tańcowanki”. Przy okazji projektów zapraszani są goście z Polski, promowana jest polska sztuka ludowa. Szkoła przy realizacji projektów korzysta również z funduszy innych organizacji polonijnych, takich jak Oświata Polska za Granicą, Wspólnota Polska czy Pomoc Polakom na Wschodzie. Wiele środków szkoła otrzymuje z projektów chorwackiego ministerstwa edukacji, a także z funduszy chorwackich organizacji mniejszości narodowych oraz od Przedstawiciela Polskiej Mniejszości Narodowej miasta Zagrzebia. Dzięki nim szkoła jest dobrze wyposażona, posiada wiele strojów ludowych, scenografii do przedstawień i rekwizytów.

Co roku do szkoły uczęszcza około 40-50 uczniów. Polonia w Chorwacji nie należy do licznej, więc i dzieci nie ma zbyt wiele. Szkoła jest jednak bardzo ważnym





elementem środowiska polonijnego. Pełni funkcję integracyjną oraz kulturalną zwłaszcza dla rodzin z dziećmi w wieku szkolnym i przedszkolnym. Jest mostem łączącym rodziny z dziećmi z PTK „Mikołaj Kopernik” i Przedstawicielem Polskiej Mniejszości Narodowej Miasta Zagrzebia.

W 2025 r. szkoła obchodzi 20. rocznicę istnienia. W ciągu tych dwóch dekad do szkoły uczęszczało 182 uczniów, a 82 ukończyło szkołę. W szkole i przedszkolu pracowało wielu nauczycieli. Z przedszkolem przez wiele lat związana była Marina Hercigonja i Teresa Naglić. W szkole pracowali: Ewa Bem-Wiśniewska i Dariusz Wiśniewski, Jadwiga Mikulić, Marzena Pavoković, Monika Krizmanić, Urszula Butkiewicz, Aleksandra Syta, Agnieszka Rudkowska, Michał Gostyński, Ana Kuhar, Ivana Škaričić, Małgorzata Vražić, Barbara Andrijanić, Magdalena Najbar-Agičić, Justyna Gluba, Joanna Gotwald-Turkiewicz.

Obecnie w szkole pracuje 5 nauczycielek i 1 asystent: Izabella Glavić, ucząca wiedzy o Polsce, Katarzyna Rudzińska, ucząca języka polskiego i odpowiedzialna za model C, Julia Radojčić (nauczanie wczesnoszkolne), Dominika Flakus-Tadić (oddział przedszkolny), a Karlo Glavić jest zatrudniony jako asystent w oddziale przedszkolnym. ■



Co roku do szkoły uczęszcza około 40-50 uczniów. Polonia w Chorwacji nie należy do licznej, więc i dzieci nie ma zbyt wiele. Szkoła jest jednak bardzo ważnym elementem środowiska polonijnego. Pełni funkcję integracyjną oraz kulturalną zwłaszcza dla rodzin z dziećmi w wieku szkolnym i przedszkolnym.



# „Polska Szkoła jest kameralna i przyjazna”

– wywiad z dyrektorką placówki Izabellą Glavić

## Kopernik: Jak Polska Szkoła zmieniła się na przestrzeni tych dwudziestu lat?

**Izabella Glavić:** W ciągu ostatnich dwudziestu lat polskie szkoły na emigracji są sukcesywnie włączane do dobrze zorganizowanych placówek ORPEG (Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą). Szkoły ORPEG zakłada i rozwiązuje minister MEN. Są to szkoły, które obowiązują takie same przepisy jak szkoły w Polsce. Różni je podstawa programowa, która dla szkół za granicą jest inna, chociażby dlatego, że uczą się tu tylko 2 przedmiotów – języka polskiego i wiedzy o Polsce. Poza tym, kiedyś skupiano się głównie na „podtrzymywaniu polskości”, dziś nacisk kładzie się na dwujęzyczność i dwukulturowość, czyli łączenie polskiej i chorwackiej tożsamości. Polonia w Zagrzebiu jest stosunkowo nieliczna, ale dobrze zorganizowana. Zmiany w funkcjonowaniu szkoły widoczne są w kilku obszarach:

- stabilizacja kadry nauczycielskiej; wcześniej zajęcia prowadzili często wolontariusze lub członkowie Polonii,

często bez odpowiednich kwalifikacji, dziś pracują tam nauczyciele z kwalifikacjami zatrudnieni w ORPEG, dodatkowo przeszkoleni do pracy za granicą (rozwiązało to również sprawę finansowania nauczycieli)

- zamiast kserówek, uczniowie korzystają z bezpłatnych podręczników z Polski i z cyfrowych materiałów ORPEG oraz platform internetowych,
- nauczyciele mają możliwość bezpłatnych szkoleń online w Polonijnym Centrum Nauczycielskim, które jest częścią ORPEG,
- szkoła jest dobrze wyposażona w pomoce dydaktyczne, lektury, gry i sprzęty, które urozmaicają zajęcia,
- bardzo aktywnie współpracuje z Polskim Towarzystwem Kulturalnym „Mikołaj Kopernik” w Zagrzebiu – szkoła korzysta z siedziby towarzystwa przy realizacji wielu projektów, organizuje warsztaty i spotkania z gośćmi z Polski,
- realizuje wiele projektów we współpracy z chorwackim ministerstwem edukacji, Savjetom za nacionalne manjine Vlade RH (Rada Mniejszości Narodowych



”

Udało mi się zbudować środowisko oparte na współpracy – zarówno między nauczycielami, jak i między szkołą, rodzicami oraz lokalną społecznością.



Rządu Republiki Chorwacji), Przedstawicielem Mniejszości Narodowej Miasta Zagrzebia oraz Ambasadą RP w Zagrzebiu,

- organizuje majówki, konkursy, zajęcia dodatkowe, wydarzenia kulturalne, angażuje się w konkursy polonijne, wydarzenia organizowane przez ambasadę.
- podkreśla się praktyczną wartość języka.

**K.: Jakimi określeniami opisałaby Pani Polską Szkołę w Zagrzebiu?**

**I.G.:** Dwujęzyczna i międzykulturowa, ponieważ łączy polską tradycję z chorwackim środowiskiem, wspiera dzieci z rodzin polskich i mieszanych. Integrująca Polonię, ponieważ jest ważnym miejscem spotkań, budowania wspólnoty i podtrzymywania więzi z polskością. Nowoczesna i otwarta, bo dobrze wyposażona, korzystająca z aktualnych materiałów, projektów edukacyjnych i współpracująca z instytucjami w Polsce i Chorwacji. Kameralna i przyjazna uczniom, bo zajęcia odbywają się w niewielkich grupach, co sprzyja indywidualnemu podejściu. Zaangażowana kulturalowo, ponieważ organizuje wydarzenia kulturalne, święta, konkursy i projekty promujące kulturę polską.

**K.: Co uważa Pani za swoje największe osiągnięcie jako dyrektor szkoły?**

**I.G.:** Udało mi się zbudować środowisko oparte na współpracy – zarówno między nauczycielami, jak i między szkołą, rodzicami oraz lokalną społecznością. Dzięki temu szkoła stała się nie tylko instytucją edukacyjną, ale również przestrzenią wzmacniającą poczucie tożsamości narodowej, ale i wspierającą integrację. Ważnym sukcesem było także wprowadzenie narzędzi cyfrowych, które pozwoliły uczniom uczyć się

w bardziej atrakcyjny i efektywny sposób. Dążę do tego, aby szkoła była miejscem, w którym uczniowie (i rodzice) czują się dobrze i chętnie przychodzą w sobotę i to nie tylko po to, aby zdobywać wiedzę, ale także po to aby czuć się częścią polskiej wspólnoty, po wsparcie, w celach towarzyskich.

**K.: Czy wydaje się Pani czasem, że ma Pani za dużo obowiązków?**

**I.G.:** Tak, zdecydowanie. Praca dyrektora to nie tylko zarządzanie szkołą, ale także dbanie o nauczycieli, uczniów, dokumentację szkolną, budżet, organizację wydarzeń szkolnych i pozaszkolnych, pisanie projektów i rozwiązywanie codziennych problemów. To naprawdę niekończąca się ilość tabelki i dokumentów do wypełnienia. Bywa, że zanim skończę jedno zadanie, trzy kolejne już stoją w kolejce i niecierpliwie tupią nogą. Nie mam zastępcy, nie mam sekretarki. Zdarza mi się pomyśleć, że przydałby mi się klon... albo i dwa. A przynajmniej dodatkowa para rąk i kawa, która nigdy się nie kończy. Czasem mam wrażenie, że szkoła powinna wystawiać mi kartę stałego pobytu, bo spędzam w papierach więcej czasu niż we własnym domu.

**K.: Czy istnieje szansa na to, aby szkoły polonijne miały własny program nauczania?**

**I.G.:** My mamy własny program nauczania – określa go Rozporządzenie z 2019 r. w sprawie organizacji kształcenia dzieci obywateli polskich czasowo przebywających za granicą. Jednak osobiście wydaje mi się, że w szkole, takiej jak nasza, powinien być bardziej okrojony. Potrzeby naszej małej szkoły różnią się znacznie od szkoły np. w Paryżu czy Dublinie, gdzie Polonia jest nieporównywalnie większa, charakter szkoły i potrzeby zupełnie inne.

**K.: Jakie są obecnie najważniejsze potrzeby/problemy szkoły?**

**I.G.:** Dzieci. Brakuje nam dzieci. Po pierwsze, jest duża konkurencja, bo dzieci mają dziś grafik bogatszy niż prezes dużej firmy: szkoła, sport, jakaś dodatkowa szkoła muzyczna lub śpiew, do tego w sieci tyle się dzieje. Na koniec dnia zostaje im tylko tyle sił, żeby zasnąć w aucie.

Po drugie, szkoła ma siedzibę tam, gdzie ma, a dla niektórych to bardzo daleko, więc rodzice muszą robić „weekendowy maraton kierowcy”. A po trzecie, Internet, ponieważ niektóre dzieci mówią: „Polski? Jasne! Ale najpierw zapytam chat GPT, bo on wie wszystko”.

**K.: Uczniowie Polskiej Szkoły są pomysłowi, czy może Pani opowiedzieć jakąś szkolną anegdotę?**

**I.G.:** Niedawno jeden z uczniów przekonał grupkę kolegów, żeby na przerwie pójść przewietrzyć się do parku.

Wykorzystali nieuwagę nauczycielki, która miała dyżur na boisku i poszli na spacer do lasu. Rodzice i nauczyciele szukali ich pół godziny. Kiedy my byliśmy dziećmi, dostalibyśmy za to karę albo i pasem po pupie od rodziców, a dzisiaj za to nauczyciel może stracić pracę. W dzisiejszych czasach nie jest łatwo być ani nauczycielem ani dzieckiem. Zwłaszcza kiedy dziennik poinformuje rodzica o wydarzeniu, zanim jeszcze dziecko wróci do domu. Dzieci nie mają prawa do błędu i do tego, aby uczyć się na własnych błędach. Od razu są wyciągane konsekwencje. I to jest smutne. Bo na końcu całej tej historii, pełnej uwag, powiadomień i szkolnych dramatów, zawsze okazuje się, że i rodzic, i dziecko, i nauczyciel jednak przeżyli dzień... A skoro przeżyli, to jutro znowu będą robić to samo. Oby tylko nie zabrakło w tym wszystkim poczucia humoru i zdrowego rozsądku – bo szkoła to miejsce, w którym komedia często przeplata się z dramatem. Właśnie dlatego najlepiej podchodzić do niej z odrobiną dystansu i dużą dawką humoru.. ■

Fot. Sabina Fučić/okiem.chorwatki





# Jubileusz w obiektywie

Fot. Sabina Fućić/okiem.chorwatki & NiP



Adam Agić

## Turystyka górską nie była mi sądzona...

W pierwszej klasie szkoły podstawowej zapisałem się do grupy wspinaczkowej, ale turystyka górską nie była mi sądzona. Wycieczki odbywały się wyłącznie w soboty, więc nie mogłem w nich uczestniczyć – bo soboty były zarezerwowane dla Polskiej Szkoły. Moje soboty, w odróżnieniu od sobót moich przyjaciół z podstawówki, nie były już wolną częścią weekendu, ale oznaczały kolejny dzień lekcji i zajęć. Sobotnich poranków nie spędzałem wylegując się w łóżku albo oglądając telewizję. Szczepie mówiąc, nie w każdą sobotę miałem ochotę zjawiać się przed dziewiątą rano w Centrum im. Slavy Raškaj, więc wyrwanie mnie z łóżka było czasami niełatwym zadaniem. Ale jestem wdzięczny za to, że mnie zmuszano do pobudki, kiedy to było potrzebne. Chociaż szósty dzień szkoły wydaje się koszmarem każdego dziecka, to ja byłem dziwnym dzieckiem i generalnie lubiłem chodzić do Polskiej Szkoły.



P.S. Niedawno odnalazłem stare zdjęcia z balu maskowego w Polskiej Szkole. Jestem na nich jeszcze przedszkolakiem i nie pamiętam tego wydarzenia. To pokazuje jak długa jest historia moich związków z Polską Szkołą. Gdy zdjęcia pokazałem mamie, ona mi opowiedziała jak bardzo byłem niezadowolony w pierwszym dniu przedszkola. Rzekomo płakałem i nie chciałem zostać. Sądząc po zdjęciach z balu maskowego, ta moja niechęć nie trwała długo...

Ponadto zwyciężyła chęć utrzymywania kontaktu z językiem polskim i poznawanie kultury i historii jednego z moich krajów ojczystych. Oprócz nauki ważne były zabawy z kolegami, wycieczki, kolonie, szkolne przedstawienia, obchody świąt, które utkwily w mojej pamięci jako miłe wspomnienia. Pamiętam, że w niższych klasach z niecierpliwością czekałem na Mikołajki, kiedy w Polskiej Szkole dostawaliśmy niesamowite prezenty. Właśnie na jednych Mikołajkach (prawdopodobnie w 2008 lub 2009 r.) na prezent dostałem książkę Renaty Piątkowskiej *Opowiadania dla przedszkolaków*. Uwielbiałem słuchać tych zabawnych opowiadań albo czytać je przed spaniem. Później zdecydowałem się przetłumaczyć te opowiadania chorwacki. I tak wkroczyłem do świata tłumaczy. W sumie, wydaje mi się, że przegapienie wycieczek wspinaczkowych wyszło mi na dobre. ■

Fot. Sabina Fučić/okiem.chorwacki



Marta Agić

## Wspomnienia z Polskiej Szkoły w Zagrzebiu

Do Polskiej Szkoły zaczęłam chodzić, kiedy byłam w drugiej klasie szkoły podstawowej, czyli w 2007 r. Szczepie mówiąc, samych początków nie pamiętam już tak wyraźnie, jednak wiem, że do samego końca był to nasz mały rodzinny rytuał. W każdą sobotę rano jechałam do szkoły razem z mamą, tatą i bratem Adamem, który w tym samym czasie zaczął chodzić do polskiego przedszkola.

Sama droga do szkoły była dla mnie przeżyciem, a kilka razy zdarzyło mi się nawet pojechać tam samodzielnie. Wiem to na pewno, bo mój „ZET pokaz” wraz ze zdjęciem, które nadal mam, pochodzi właśnie z okresu podstawówki.

Pamiętam również krótki okres, kiedy szkoła mieściła się tymczasowo w budynku przy Ilicy, ponieważ ten przy Nazorovej był w remoncie. Z tego czasu najbardziej pamiętam p. Wiśniewskiego, który uczył historii.

W starszych klasach szkoły podstawowej zadania robiły się coraz poważniejsze i czasami trudno mi było pogodzić obowiązki z polskiej i regularnej, chorwackiej szkoły. Dziś jednak wiem, że to dobrze, iż nigdy nie zrezygnowałam.

Czasem czułam się w szkole dość samotnie, ponieważ w mojej klasie byli jeszcze dwaj koledzy: Filip Glavić i Bruno Dunaj, ale chłopcy dość często mieli mecze piłkarskie, więc zdarzało się, że na zajęciach byłam sama. Sporo sobotnich przedpołudni spędzałam sama w klasie z nauczycielkami, a wtedy najbardziej lubiłam przerwy, podczas których krążyłam samotnie po dużym budynku szkoły im. Slavy Raškaj przy Nazorovej. Jednak, kiedy koledzy byli na lekcjach, zawsze świetnie się razem bawiliśmy.

Polską Szkołę skończyłam jeszcze według starego systemu 6+3+3, choć w Zagrzebiu nie było już klas licealnych. Kiedy przeszliśmy do „gimnazjum”, połączono nas z kilkoma innymi rocznikami i nasza grupa trochę się powiększyła. Lekcje języka polskiego prowadziła wtedy p. Agnieszka Rutkowska, która naprawdę potrafiła wyciągnąć z nas to, co w nas najlepsze. Zadania stawały się coraz trudniejsze, a ja najbardziej lubiłam zajęcia z wiedzy o Polsce, które dzieliły się na lekcje historii prowadzone przez moją mamę, Magdalenę Najbar-Agić, oraz zajęcia z geografii z p. Izabellą Glavić, dyrektorką szkoły.

Bardzo lubiłam przygotowania do szkolnych przedstawień, czy to na zakończenie roku, czy z okazji Bożego Narodzenia. Wtedy zbierała się cała szkoła, a każdy na swój sposób włączał się w przygotowania do tego naszego małego spektaklu dla rodziców i przyjaciół. Śpiewaliśmy, recytowaliśmy, graliśmy... ■



## Sebastian Gajski

uczeń klasy VIII

# Moje wspomnienia z Polskiej Szkoły

Nazywam się Sebastian i jestem uczniem VIII klasy Polskiej Szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie przy Ambasadzie RP w Zagrzebiu. W tym roku szkolnym kończę naukę w szkole, ale pozostanie mi wiele związanych z nią wspomnień.

Pierwszy raz do Polskiej Szkoły trafiłem, kiedy moja mama zapisała mnie do przedszkolnej grupy, czyli do „Misiaków”, prowadzonej przez p. Teresę Naglić. Sam za bardzo nie pamiętam mojego pobytu w „Misiakach”, ale moja mama opowiadała mi, że byłem nie do opanowania. W ogóle nie wykonywałem poleceń p. Teresy i nie byłem zainteresowany tym, co robiła z innymi dziećmi. Znajdo-

wałem sobie swoje własne zajęcia, czym rozpraszałem pozostałe dzieci. Z tego powodu po niedługim czasie rodzice wypisali mnie z grupy i z tego samego powodu nie chodziłem też do zerówki w Polskiej Szkole.

Wróciłem w wieku sześciu lat, kiedy zostałem pasowany na ucznia I klasy. Nigdy nie zapomnę pierwszych lat mojej nauki w szkole. Lekcje w klasach od I do III prowadziła p. Katarzyna Rudzińska. Dzięki jej ciekawym i kreatywnym zajęciom, polubiłem soboty przy Naborowej 47. Nie brakowało też przygód. Najlepsze były „ucieczki ze szkoły”. Tak naprawdę nie były to prawdziwe ucieczki ze szkoły, tylko

z piętra, na którym mieliśmy lekcje. Wraz z dwoma kolegami wpadliśmy na pomysł zwiedzania szkoły. Uciekaliśmy więc nauczycielkom i po kolei zwiedzaliśmy wszystkie trzy piętra budynku, piwnicę, kotłownię i wszystkie zakamarki. Zabawę psuło nam to, że nauczycielki albo rodzice zawsze nas znajdowali. Raz nawet zaprowadzono nas na rozmowę do p. dyrektora Izabelli Glavić. Pamiętam, jak podczas jednej z ucieczek, odkryliśmy, że schody, które prowadzą do kotłowni, wiodą też do jakiegoś innego pomieszczenia. Wtedy myśleliśmy, że jesteśmy odkrywcami i właśnie znaleźliśmy bezludną wyspę. Dookoła było ciemno, co wzbudzało w nas strach, ale i radość z wykonywanej „misji”.

Nauka w II klasie kojarzy mi się ze słowniczkiem ortograficznym, który prowadziłem. Na dole stron zeszytu do ćwiczeń do języka polskiego były napisane słówka, które trzeba było w kolejności alfabetycznej wpisywać do słowniczka. Ortografii nauczyłem się już dość dobrze, a słowniczek nadal mam.

Od klasy IV w Polskiej Szkole uczę się dwóch przedmiotów: języka polskiego i wiedzy o Polsce. W klasach IV i V języka polskiego uczyła mnie p. Justyna Gluba. Lekcje te prawie zawsze kończyły się grą edukacyjną „Państwa, miasta”, dzięki czemu bardzo polubiłem tę grę. Od końca V klasy języka polskiego znowu uczy mnie p. Katarzyna. Dzięki jej wymaganiom przeczytałem wiele polskich lektur obowiązkowych. Jej lekcje wypełnione są głębokimi przemyśleniami na temat tekstów, które czytamy oraz debatami na temat polskiej literatury. Wiedzy o Polsce uczy p. Izabella. WoP bardzo szybko stał się moim ulubionym przedmiotem w Polskiej Szkole, ponieważ jest kombinacją historii, geografii i polskiej kultury, które mnie bardzo interesują. Każda lekcja z p. Izą jest pełna śmiechu i rozmów, ale i wielu faktów historycznych i informacji geograficznych. Na lekcjach WoP-u nauczyłem się wiele o polskich królach i dowiedziałem się o różnych ważnych dla Polski miejscach.

Ulubionymi dla większości uczniów Polskiej Szkoły porami w szkole są przerwy. Na przerwach zawsze jest głośno i wesoło. Bawimy się w chowanego, na boisku szkolnym gramy w zbijaka albo klasycznie w piłkę nożną. Na przerwach czuje się, że fakt, iż w szkole jest nas mało, dodatkowo wzmacnia więź między nami. Niestety czasem szaleństwo nas poniesie. Pewnego razu na korytarzu szkolnym graliśmy w piłkę nożną, a piłka do piłatesu. Kolega strzelił we mnie, a piłka odbiła się ode mnie prosto w sufit z kasetonów i jeden z nich pękł. Na szczęście pani dyrektorka bardzo szybko zorganizowała naprawę sufitu, a my mieliśmy naukę.

Bardzo ważnymi wydarzeniami w życiu Polskiej Szkoły są wycieczki, m.in. majówki. Każda na długo zapada w pamięć. W trakcie nich miałem okazję odwiedzić wiele ciekawych miejsc w Chorwacji. Ale najlepszą dla mnie wycieczką z Polską Szkołą była zimowa wyprawa do Krakowa. Wszystko było idealnie. Nawet spadł śnieg, który dodał Krakowowi polskiego zimowego klimatu. Odwiedziliśmy wiele ważnych historycznych miejsc. Miałem okazję jeszcze lepiej



poznać dzieje naszego kraju. Do tego wyśmienite jedzenie i niezapomniane przygody w hostelu. Czego chcieć więcej? Może tylko wycieczki do Warszawy.

Dzięki nauce w Polskiej Szkole brałem udział również w wielu innych wydarzeniach. Kilka razy występowałem nawet w chorwackiej telewizji, reprezentując Polską Szkołę i polską mniejszość narodową w Chorwacji. Zostałem również dumnym laureatem międzynarodowego konkursu „Być Polakiem”. Polska Szkoła buduje we mnie patriotyzm, a tym szacunek do innych narodowości i otwartość na inne kultury. Mam nadzieję, że po ukończeniu nauki w Polskiej Szkole, nie skończy się moja polska edukacja i może nawet za kilka lat zostanę polskim studentem. ■

Sebastian Gajski

# Przygoda z konkursem „Być Polakiem”

Konkurs „Być Polakiem” to coroczny konkurs literacko-plastyczny dla dzieci i młodzieży polonijnej, a także dla nauczycieli polonijnych szkół polskich. Polega on na namalowaniu obrazu, napisaniu opowiadania, wiersza albo nagraniu filmiku, zależnie od grupy wiekowej. Co rok są inne tematy prac. Jury konkursu wybiera kilkadziesiąt prac uczniów, którzy zostają laureatami lub wyróżnionymi. Od 2025 r. wybieranych jest też kilka prac uczniów, którzy zdobywają Złote Korony. Laureaci i wyróżnieni uczniowie zapraszani są na tygodniową wycieczkę po wybranym przez organizatorów regionie Polski. Ostatniego dnia pobytu w Warszawie odbywa się uroczysta Gala Konkursu.

Pierwszy raz wziąłem udział w konkursie, kiedy miałem dziewięć lat. Zadaniem było narysowanie znanego polskiego przysłowia. Zilustrowałem powiedzenie „Co ma piernik do wiatraka”. Niestety moja praca nie została wyróżniona. Przez następne lata nie brałem udziału w konkursie.

W ubiegłym roku mama zaproponowała mi ponowny udział w konkursie. Zdecydowałem się na to, ale ponieważ miałem dużo innych obowiązków, pracę przygotowałem w ostatniej chwili. Zadaniem było napisanie pracy literackiej na temat: *Piękna nasza Polska cała. Opisz wierszem lub prozą niezwykle dla Ciebie miejsce w Polsce*. Wahałem się między kilkoma ważnymi dla mnie miejscami w Polsce. Wybrałem Grajewo, miasto, z którego pochodzi moja mama i w którym spędzamy najwięcej czasu, kiedy jesteśmy w Polsce. Grajewo to miasto położone w północno-zachodniej części województwa podlaskiego, liczące około 20 tysięcy mieszkańców. Napisałem wiersz o Grajewie. W napięciu czekałem na wyniki. Kiedy opublikowano listę laureatów i wyróżnionych, i dowiedziałem się, że zostałem

laureatem konkursu, skakałem ze szczęścia. Przez profil na Facebooku bacznie śledziłem wiadomości dotyczące wycieczki po Polsce i o Gali Konkursu.

4 lipca wszyscy zaproszeni uczestnicy zebrali się na obiedzie w domu Dobre Miejsce na Bielanych w Warszawie. Następnie odbyło się ważne spotkanie organizacyjne, na którym zapoznaliśmy się z regulaminem wycieczki. Pożegnałem się z rodzicami i od razu po tym spotkałem mojego współlokatora, Władysława z Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Rozmawialiśmy podczas kolacji i zakolegowaliśmy się. Poznałem też Rafała z Hiszpanii. Po kolacji był wieczór integracyjny. Lubię takie aktywności, bo pomagają mi oswoić się z większą grupą dzieci. Na początku musieliśmy podzielić się na grupy. Kacper z Brucki podszedł do mnie i spytał czy chcę być z nim w grupie. Zgodziłem się, ponieważ był bardzo sympatyczny. W grupach musieliśmy współpracować, aby pokonać pozostałe grupy, co dodatkowo budowało więź koleżeńską między nami. Przez kolejne półtorej godziny dużo śpiewaliśmy



i świetnie się bawiliśmy. Ten wieczór był jednym z moich ulubionych podczas tej wycieczki.

Drugiego dnia wyruszyliśmy z Warszawy do Wrocławia. Cieszyłem się, ponieważ nigdy jeszcze nie byłem we Wrocławiu. Po kilkugodzinnej podróży dojechalśmy do dzielnicy Ostrów Tumski. Zwiedziliśmy katedrę św. Jana Chrzciciela, przeszliśmy przez Most Tumski i doszliśmy do Starego Miasta z rynkiem i ratuszem. Przez całą drogę szukaliśmy znanych wrocławskich krasnali. Wieczorem mieliśmy pierwszą próbę poloneza do Gali. Zmęczeni zakwaterowaliśmy się w Hotelu Perła. Z kilkoma kolegami utworzyliśmy niezłą grupkę i trzymaliśmy się razem do końca wycieczki. Władysław, Kacper, Łukasz ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i ja dostaliśmy duży, fajny pokój na ostatnim piętrze hotelu.

W niedzielę po pysznym śniadaniu ruszyliśmy na dalsze zwiedzanie Wrocławia. Zaczęliśmy od zobaczenia olbrzymiego obrazu *Panorama Racławicka*. Obraz ma wymiar 15 x 114 m i jest obrazem cykloramicznym, tzn. zajmuje całą widzialną przestrzeń wokół obserwatora. Przez pół godziny podziwialiśmy to dzieło sztuki, słuchając głosu w tle, który opisywał nam historię bitwy pod Racławicami. Jest to na razie mój ulubiony obraz. Następnie pojechalśmy pod Halę Stulecia. Jest to wielka hala widowiskowo-sportowa wpisana na Listę Światowego dziedzictwa UNESCO. Przeszliśmy przez cały park, w którym się ona znajduje. Zobaczyliśmy wrocławską Iglicę, która ma 90 m wysokości

i przedstawia odrodzenie Polski po okresie trzech zaborów. Widzieliśmy też Pawilon Czterech Kopuł i przespacerowaliśmy się przez Pergolę. Na końcu zwiedzania tego parku obejrzeliśmy pokaz w Multimedialnym Parku Fontann. Mieliśmy okazję zobaczyć w akcji najmocniejszą fontannę w Polsce, sięgającą 40 metrów wysokości. Po smacznym obiedzie pojechalśmy do Barda Śląskiego, gdzie zwiedziliśmy bazylikę Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny i wzięliśmy udział w wieczornej mszy. Potem przejechalśmy do hotelu Abis. Z kolegami wybraliśmy pokój pięcioosobowy. Było nas czterech, więc przyłączono do nas jeszcze jednego chłopca, Felixa z Belgii.

W poniedziałek wyruszyliśmy na całonocną wycieczkę po Kotlinie Kłodzkiej. Najpierw udaliśmy się do Parku Narodowego w Górach Stołowych. Pogoda była nieciekawa, deszcz wiał w powietrzu. Wspinaczkę zaczęliśmy przechodząc między różnymi sklepikami, gofrowniami i budkami z oscypkami. Spróbowałem mojego pierwszego oscypka w życiu. Przyznam, że bardzo mi smakował. Przez następną godzinę wspinaliśmy się po schodach. Schody były nierówne i trzeba było uważać, żeby nie skrócić sobie kostki. Lubię tego typu wycieczki, więc bez problemu przeszedłem pierwszy etap wspinaczki. Doszliśmy do schroniska Na Szczelińcu znajdującego się na najwyższym szczycie góry, na wysokości 919 m n.p.m. Podziwiałem piękne widoki Gór Stołowych i Sudetów. Prawdziwa zabawa była przy schodzeniu ze szczytu. Niedługo po tym, jak



zaczęliśmy schodzić, zaczął padać deszcz. Schody i poręcze stały się bardzo śliskie i niebezpieczne. Schodziliśmy inną drogą niż wchodziliśmy, dzięki czemu widzieliśmy różne ciekawe formacje skalne, jak np. Wielbłąd i Kwoka. Szliśmy, a deszcz coraz mocniej padał. Im niżej schodziliśmy, tym było ciekawiej. Przeszliśmy przez głęboką, ale wąską szczelinę Piekiełko. Najbardziej spodobał mi się Skalny Labirynt, w którym co chwilę trzeba było się zginać i wyginać, żeby dosłownie przecisnąć się przez dziury w skałach. Pełni wrażeń i przemoczeni wsiedliśmy do autokaru i ruszyliśmy na obiad. Po obiedzie zjechaliśmy ze zjeżdżalni grawitacyjnej Góralka. Zjazd był świetny, choć dziewczyna przed nami zahamowała przed najlepszym zakrętem. Na koniec dnia, przed hotelem, zorganizowano ognisko i na kolację mieliśmy kielbaski z dodatkami. Było tam i boisko do piłki nożnej oraz siatkówki, więc nikomu się nie nudziło. Mieliśmy jeszcze do wykonania zadanie grupowe – zatańczyć i zaśpiewać jakąś piosenkę. Już po zmroku znowu ćwiczyliśmy się poloneza na Galę.

Kolejnego dnia wycieczki pogoda była równie pochmurna jak ubiegłego, ale nastroje były znakomite. Po wykwaterowaniu się z hotelu ruszyliśmy w kierunku Kłodzka. Zwiedzenie tego małego zabytkowego miasta nie zajęło nam dużo czasu. Po dwugodzinnej jeździe autokarem dotarliśmy do Tarnowskich Gór, dokładnie Sztolni Czarnego Pstrąga. Schodami zeszliśmy głęboko pod ziemię, gdzie czekał na nas przewodnik z łódkami. Weszliśmy do łódek i ruszyliśmy przez podziemny kanał. Kiedyś były tam kopalnie srebra i ołowiu, a dzisiaj jest to świetna atrakcja. Najlepsze było kołysanie łódek, takie, że prawie woda

nałeciała. Po zwiedzeniu sztolni udaliśmy się na obiad. Następnie zakwaterowaliśmy się w hotelu, poszliśmy do Biedronki, przećwiczyliśmy poloneza i zjedliśmy kolację. Pokoje były duże. Do mojej grupki kolegów dołączyliśmy jeszcze Gustava i Krystiana z Niemiec i Martina z Hiszpanii. Najfajniejsza była nasza łazienka – 2 prysznice, 5 umywalk i 3 ubikacje.

Ostatniego dnia wycieczki zwiedziliśmy sanktuarium Najświętszej Marii Panny na Jasnej Górze w Częstochowie. Przeszliśmy przez różne sale i pomieszczenia, aż doszliśmy do samego kościoła. Kto chciał, to mógł wziąć udział w mszy. Na żywo zobaczyłem obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Po tym wyruszyliśmy z powrotem do Warszawy. Na miejscu mieliśmy próbę generalną poloneza. Dobrano nas w pary według wzrostu. Byłem w parze z sympatyczną 17-letnią blondynką z Chicago. Probę prowadzili trenerzy z Teatru Tańca „Warszawianka”. Polonez trwał długo, ale każdy miał do zapamiętania tylko dwie lub trzy figury. Zmęczeni treningiem wróciliśmy do Dobrego Miejsca.

Nadszedł wielki dzień. Po śniadaniu pojechaliśmy do Domu Polonii. Tam przygotowywaliśmy się do Gali. Chłopcy byli ubrani w białe koszule, czarne lub granatowe spodnie i przepasani bordowymi szarfami. Dziewczyny miały na sobie białe suknie, a we włosach bordowe kokardy. Po długich przygotowaniach ruszyliśmy. Dostojnym krokiem poloneza przy akompaniamencie muzyki przeszliśmy z Domu Polonii do Zamku Królewskiego i w Sali Balowej zatańczyliśmy główną część poloneza. Tak rozpoczęła się Gala XVI edycji Konkursu. Były przemówienia przeplcone zachwycającymi występami tancerzy Teatru Tańca „Warszawianka” i w końcu moment, na który czekałem z niecierpliwością – wręczenie nagród. Kiedy zagrała muzyka, wywoływani, po kolei wychodziliśmy przed widownię. W nagrodę każdy otrzymał dyplom, upominki i Polską Flagę. Wybrany laureatom wręczono też Złote Korony. Cała ceremonia była przepiękna. Galę zakończono zaproszeniem do udziału w kolejnej edycji konkursu. Na pewno ponownie wezmę w nim udział! Po niesamowitym wspólnie spędzonym tygodniu, przyszedł niestety moment pożegnania się z kolegami. Wymieniliśmy numery telefonów i każdy ruszył na swój koniec świata. ■



## PRACE KONKURSOWE

Sebastian Gajski

### Moje kochane Grajewo

Grajewo, tam, gdzie drogi Mazowsze żegnają,  
A wilk i trzy drzewa na herbie nas witają!  
Z daleka widzę to łagodne wzgórze,  
Na którym dom babci preży się ku górze.  
Gdzie pola i lasy się spletają,  
Wśród nich dzikie zwierzęta beztrudnie biegają,  
Złote – zielone łąny przeplatają,  
A wiatry babcine historie opowiadają.  
Tutaj Mazury z Podlasiem się spotykają  
I latem czyste jeziora nas wzywają.  
Chmury za słońcem po niebie ganiają,  
Długie dni do zabawy wszystkich zachęcają.  
Zimą, choć miasto śnieg otula  
I po podwórzu mroźny wiatr hula,  
Świąteczna atmosfera serca ogrzewa,  
A Nowy Rok nową energię w nas wlewa.  
Niech Grajewo wciąż tętni spokojem,  
Niech wciąż nas swoim magicznym nastrojem.  
Bo choć po świecie noszą nas marzenia i ambicje,  
Tu łączą rodzinne tradycje.  
Grajewo to niezwykle zakątek na ziemi,  
Dla mnie, jak i dla babci, to się nie zmieni.

Fot. Mario C – Praca własna. Dworzec kolejowy z 1873 r.



## PRACE KONKURSOWE

Zofia Marianna Polańska

## Piękna nasza Polska cała

wyróżnienie w XVI edycji konkursu w 2024 r.

Każdego roku jednym z najbardziej wyczekiwanych prze-  
mnie momentów są wakacje w Polsce. Najbardziej ekscy-  
tujący jest dzień, kiedy razem z tysiącem wypchanych walizek  
i ciężkich toreb moja mama, brat i ja wsiądzimy w pociąg od-  
jeżdżający do Gdańska. Kocham to uczucie, gdy za oknem  
rozmywa się obraz polskich pól, lasów i miast, koła pociągu  
stukają zupełnie jak w *Lokomotywie* Juliana Tuwima, a ja  
wiem, że jadę do mojego ulubionego miejsca na świecie!

Pępowo Kartuskie to naprawdę mała wieś, położona  
nieopodal wielu innych również małych wsi oraz Trójmiasta  
i Kartuz. Wszędzie i do Gdańska, i do Gdyni, i do Sopotu, i do

Kartuz, można dojechać samochodem albo pociągiem od-  
chodzącym z lokalnego, wyjątkowo małego dworca, który  
składa się tylko z niebieskiej tabliczki z nazwą miejscowości  
i większej, białej tablicy z rozkładem przyjazdów i odjazdów  
PKM, czyli Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Ponieważ Pę-  
powo leży głęboko na terenie Kaszub, regionu znanego  
z przepięknych kwiecistych haftów, wiele osób mówi tu  
językiem kaszubskim (moja siostra cioteczna Pola uczy się  
nawet go w szkole!) i wszystkie nazwy miast i wsi są zapisane  
również w tym języku na znakach drogowych. Pępowo po  
kaszubsku to „Päpówò”, ale po polsku też brzmi zabawnie.



W każdym razie Pępowo w czasie wakacji staje się pępkiem  
mojego świata.

Na dworzec z domu mojej cioci da się dostać na dwa spo-  
soby: albo długą i męczącą główną drogą, przy której pach-  
nie koperek i kapusta albo naszym „skrótom przez pokrzy-  
wy”. „Skrót przez pokrzywy” to wąziutka ścieżka położona  
wzdłuż torów, najprawdopodobniej wydeptana przez zwierzę-  
ta i śpieszących się na PKM. Och, ile razy nią biegłam, stara-  
jąc się zdążyć na odjeżdżający pociąg! Lepiej jest, oczywiście,  
kiedy się wraca, bo wtedy nie trzeba pędzić i można zatrzymać  
się na chwilę, przyrzeć się rosnącej tam dziewannie – wielkim  
krzewie o ślicznych, jaskrawożółtych kwiatach i wspaniałym  
zapachu. Powiem jedno: ścieżka wygodna nie jest, ale ile za-  
bawy...! Nie dość, że z obu stron porastają ją półtorametrowe  
pokryte parzącymi włoskami pokrzywy, to jeszcze jest prawie  
zawsze zasypana przejrzalymi mirabelkami, czyli malutkimi,  
żółtymi śliweczkami, bardzo dobrymi i słodkimi (choć osobi-  
ście wolę powidła mojej babci ze śliwek węgierek). W końcu,  
gdy pędzi się na dworzec, ile sił w nogach, to nie patrzy się na  
ziemię. Najgorzej jak mirabelka przylepi się do buta, bo wtedy  
automatycznie przykleja się ich więcej. Więc, kiedy masz jedną  
na bucie, to już wiesz, że „wpadłeś jak śliwka w kompot”.

Nasza piątka, czyli moje siostry cioteczne, mama, brat i ja  
(pseudonim bojowy: „Kości”), zwiedzają Pomorze pociągiem.  
Celem naszych wypraw jest głównie Gdańsk, czyli największe  
i najstarsze miasto Trójmiasta, a według mnie, również najcie-  
kawsze i najpiękniejsze. Mamy tam naprawdę dużo ulubionych  
miejscówek. Na przykład Narodowe Muzeum Morskie, poło-  
żone przy słynnym gdańskim Żurawiu, które ma naprawdę fajne  
interaktywne wystawy (ostatnio były o łodziach z różnych  
miejsc i okresów na Ziemi i o produkujących energię morskich  
farmach wiatrowych). Najlepsza wystawa jest jednak ta dla  
młodszych dzieci, bo są tam na przykład fajowskie łodzie na pi-  
lota, maszyna wywołująca mini-tsunami, czy świetna drabinka  
w kształcie rury do symulacji ewakuacji, przez którą trzeba się  
spuścić na dół. Zwiedzaliśmy też nasz ukochany Sołdek, czyli  
statek, który kiedyś przewoził węgiel i żelazo, a teraz służy jako  
muzeum na Motławie. Za każdym razem, gdy go mijamy, woła-  
my „Sołdunio!” i przesyłamy mu całusa. Jest też Dwór Artrusa,  
czyli przepiękny dom spotkań bogatych mieszczan, Ratusz  
Miejski czy też Dom Zdrojowy w Brzeźnie, gdzie wstępujemy,  
odwiedzając naszą ulubioną plażę w Jelitkowie (ostatnio był  
tam pokój zadań o ziołach i ptakach).

Uwielbiam polskie morze. Bałtyk wydaje szum inny od  
tego, który słychać nad Morzem Śródziemnym. Uwielbiam  
jego fale, w których ciężko pływać, ale można genialnie prze-  
skakiwać. I mieniącą się w słońcu srebrzystą morską pianę.  
Pamiętam jak kiedyś nie zabrałyśmy z Polą strojów kąpieło-  
wych i kąpałyśmy się w ubraniu. Było super. Podoba mi się, że  
Bałtyk jest chłodny, bo gdy się do niego wejdzie, natychmiast  
się to poczuje. To zimno morza jest nawet przyjemne. Jest to  
mały dreszczyk emocji i fajnie się później z tego zimna otrze-  
pywać. Przede wszystkim jednak uwielbiam miękką, złotą pol-  
ski piasek, który parzy w stopy, piasek, z którego można robić

otoczone pięknymi fosami zamki i fortece, jak i klej w wiader-  
ku (tak bawiliśmy się z moim bratem jako małe dzieci). Pod  
piaskiem można się zakopywać, zrobić syreni ogon i ozdobić  
malutkimi, bielutkimi muszelkami, których w tym piasku tak  
pełno. Ten piasek jest po prostu najpiękniejszy w świecie, nie-  
spotykany nigdzie indziej. W Chorwacji nawet na piaszczy-  
stych plażach odkrytych mianem „najpiękniejszych” ten piasek  
nie dorównuje polskiemu. Nie jest tak mięciutki, ani tak złoty  
i nie lśni tak pięknie w słońcu. A Morze Śródziemne, chociaż  
cieple, nie pachnie tak pięknie morską solą i jodem jak Bałtyk.  
Są tu też – a jakże! – wspaniałe bursztyny, chociaż oczywiście  
niełatwo je znaleźć (mój tata zawsze zbiera kamyczki, prze-  
konany, że są to bursztyny...). W Gdańsku jest nawet Muzeum  
Bursztynu, a kiedyś podczas gdańskiego Jarmarku Domi-  
nikańskiego w jednej fontannie zorganizowano zbieranie  
bursztynu! Zebraliśmy pół kilograma drobnutkich bursztyn-  
ków i otrzymaliśmy certyfikat poławiacza bursztynu!

Nawet gdańska Fontanna Neptuna jest najpiękniejsza na  
świecie! A wiem co mówię, bo byłam z rodzicami na weekend  
w Trieście i widziałam tamtejszego Neptuna. Według mnie,  
nie dorasta gdańskiemu do pięt! Moim ulubionym miejscem  
jest jednak Muzeum Archeologiczne „Baranek”, znajdujące  
się w starym spichlerzu, gdzie dawniej przechowywano zbo-  
że. Można tam zobaczyć, na przykład, jak wyglądali średnio-  
wieczni Gdańszczanie. Uczucie, gdy przechodzi się pomiędzy  
średniowiecznymi straganami, wdycha się zapachy ziół sprze-  
dawanych przez znachora i słyszy odgłos kowalskiego młota  
uderzającego o kowadło jest niesamowite, jakby na chwilę cof-  
nęło się w czasie. Innym miejscem w Gdańsku, które kocham,  
jest Park Oliwski. Te kolorowe bratki, które wywołują uśmiech,  
te wierzby płaczące, dające cień latem, te alejki otoczone  
przepięknymi, pochylonymi drzewami, ten stawik, w którym  
to wszystko się odbija... Myślę, że Oliwa zasługuje na miano  
gdańskich Łazienek, tak bardzo przypomina mi warszawską  
rezydencję Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tylko pawi  
brakuje oczywiście. Za to jest wiele innych ptaszków, małych,  
prawie niewidocznych, ukrytych w koronach drzew, umilają-  
cych nam czas swoim przesłodkim śpiewem.

W Gdańsku uwielbiam też Centrum Nauki Hevelianum,  
nazwane tak na cześć astronoma Jana Heweliusza. Może  
i najsłynniejszym polskim badaczem ciał niebieskich jest Mi-  
kołaj Kopernik, ale Heweliusz też jest ważny. Wprawdzie nie  
wstrzymał Słońca i nie ruszył Ziemi, ale można go uznać za  
wielkiego człowieka renesansu (choć żył w XVII w.). Był  
piwowarem, zasiadał w radzie miejskiej miasta (no powiedz-  
cie mi, jak to do siebie pasuje?), hodował pomarańcze, miał  
własną drukarnię. Był cenionym astronomem; odkrył wiele  
gwiazdozbiorów i podobno był pierwszym topografem Księ-  
życza, czyli robił mapy jego powierzchni, co brzmi magicznie.  
Na dodatek jego żona, Elżbieta Koopman-Heweliusz, zapisa-  
ła się w historii jako pierwsza kobieta-astronom.

Ostatnim ważnym dla mnie miejscem nieopodal Gdań-  
ska jest Półwysep Helski. A tam najbardziej kocham Foka-  
rium, głównie po lekturze książki o foczce Heli, którą czy-



tałam, kiedy miałam siedem lat. Foki są niewiarygodne, naprawdę! Wielkie, śliskie, o długich wąsach. Czasami się siłują, czasami po prostu pływają na swój „przefoczysty” sposób. Wydawałoby się, że ważące kilkaset kilo zwierzęta byłyby chociaż trochę ociężałe pływac, ale nie! Foki w wodzie są niczym baleriny w Operze Bałtyckiej, wyglądają jak... ryby w wodzie! A ponieważ foki się rybami żywią, pewnie przyjęłyby ten komplement jak człowiek, któremu powiedziano, że wygląda jak najlepszy pieróg z jagodami na widelcu – cha, cha! Na Hel płyniemy promem z Gdańska, najpierw rzeką Motławą, a później morzem. Mamy z tym miejscem świetne wspomnienia, bo gdy byliśmy tu po raz pierwszy, to akurat trafiliśmy na Dzień Ryby i było dużo warsztatów o różnych gatunkach ryb z Bałtyku. Przywieźliśmy do domu ze sto papierowych ryb z opisami, które teraz wiszą sobie przypięte magnesami do lodówki i przypominają nam o Polsce. Oprócz ryb mam z Helu jeszcze jedną pamiątkę: piękny pierścień z bursztynem z wyrzeźbioną od środka różą. Przy tym bursztynie mogą się schować wszystkie diamenty, szmaragdy i rubiny świata!

Wracając do Pępowa... Mieszka tu moja ciocia, wujek i moje siostry cioteczne: Pola i Tosia. No i mieszkają z nimi także Rysio i Gienio. Rysio jest pięknym, miłym, słodziutkim czarno-białym psem rasy jack russel terrier. Niestety nie można go karmić, bo jest uczulony na wiele rzeczy, od których łysieje na głowie i za uszami. Nawet moja mama, która bardzo boi się psów, pokochała Rysia. A on polubił ją tak bardzo, że nawet spał z jej kłapkami! Gienio z kolei jest kotem, nieco dzikim, białym w rude ciapki. Jest bardzo fajny, ale potrafi obudzić o czwartej w nocy przenikającym przez ściany miauczeniem.

Najwspanialszy w Pępowie jest las. Nie jest za duży i niby nic nie ma w nim wyjątkowego, ale dla nas jest niezwykle i jedynie w swoim rodzaju. To tam właśnie biegniemy każdego dnia po powrocie ze zwiedzania. Składa się głównie z drzew liściastych, więc ziemia zawsze jest przykryta kołdrą z liści. Jest tam wąska ścieżka otoczona drzewami. Z jednej strony znajduje się bardzo strome zbocze, prowadzące do drogi i pełne drzew. Czasami wspinamy się na nie, na przykład wtedy, kiedy ścigamy się na górę i używamy tych drzew jako podpór dla nóg i rąk. Niekiedy się z tego zbocza podczas wspinaczki albo schodzenia zsuwamy i mamy obtarte kolana i ramiona, ale nie przejmujemy się tym za bardzo i biegniemy dalej. Jest tu też kilka pni ściętych drzew, na których stoimy, żeby medytować i odpoczywać. Z drugiej strony ścieżki jest więcej drzew, ale też zarośla pełne wampirzych kleszczy (choć wątpię, żeby wyrastały im gackowe skrzydła...). Na tych właśnie zaroślach ćwiczymy swoją walkę patykami. Czasami zamiast bić krzaki ćwiczymy pojedynki między sobą (oczywiście bardzo przy tym uważamy, bo w końcu ma to być zabawa).

Jesteśmy bardzo zorganizowani, mamy nawet własny język! W końcu każde szanujące się plemię indiańskie (a my właśnie takim jesteśmy) ma swoje rytuały i tradycje. Na przykład nikt nie może nas zobaczyć; kiedy przejeżdża samochód, błyskawicznie chowamy się za drzewami, a kiedy przez las przechodzą ludzie, wspinamy się na zbocze. Mamy swoje sekretnie, znane tylko członkom plemienia imiona oraz role i „prace”: zbieranie i mycie malin, zwoływanie narad, śpiewanie naszego hymnu, wypatrywanie zwierząt, leczenie na wypadek skaleczenia, obieranie z kory naszych patyków-broni... No właśnie, jeśli chodzi o tę „broń”, to nie są to byle jakie patyki. Wiele czasu zajęło nam przejście całego lasu w poszukiwaniu takich, które byłyby czyste, ładne i dobrze leżały w dłoni. Kiedy w końcu takie znaleźliśmy, zdjęliśmy z nich korę, żeby były gładkie i wypróbowaliśmy je w walce. Jeżeli się złamały – musieliśmy szukać dalej. Mamy także swoje stroje, w większości zrobione z różnych chust, a mój brat nawet sam uszył sobie swój ze starej pizamy naszej mamy.

Oprócz drzew, zbocza, zarośli i patyków w lesie jest jeszcze odbiegająca w prawo ścieżka. Jeśli podąży się tą ścieżką i bardzo wyteży wzrok, to może dojrzeć się nasz „dom”: kawał ziemi otoczony wbitymi w ziemię patykami (dla ochrony przed dzikami), ze schowanymi w trawie dywanikami. Dużo nam czasu zajęło, żeby znaleźć odpowiednią miejscówkę, z dużą ilością patyków, z małą ilością zarośli, z liściastymi drzewami dla cienia i kamuflażu. Jeszcze więcej czasu zajęło nam zbieranie i selekcionowanie dużych, mocnych patyków, wbijanie ich w ziemię i oczyszczanie naszego „domu” z zeschniętych liści. Znaleźliśmy nawet dalej w lesie połamaną drabinę, oczyściliśmy ją z mrówek i korników i wykorzystaliśmy jako most, przejście nad niewielkim pełnym kolczastych krzewów i parzących pokrzyw rowem.

W niewielkim oddaleniu od naszego „domu” jest jeszcze jedno ważne miejsce. Jest to ścieżka z obu stron otoczona krzakami pysznych, słodkich malin, które często zbieramy, my-

jemy w domu (tym prawdziwym, nie leśnym) i zjadamy. Jeśli chodzi o jedzenie, to oprócz malin jemy także leśne pokrzywy, oczywiście nie na surowo. Trzeba zebrać je daleko od dróg i ścieżek, żeby były jak najczystsze. To wcale nie jest łatwe, bo po pierwsze, pokrzywy strasznie parzą, a żeby odciąć jakąś część, trzeba je przytrzymać, więc przy zbieraniu towarzyszą nam ciągłe „Aua!” i „Auć!”. Po drugie, wbrew pozorom łodygi pokrzywy są bardzo mocne, twarde i odporne na cięcie i odcięcie choćby kawałka zwykłymi nożyczkami zajmuje wieki, a nożyce do cięcia metalu wujek ma tylko jedno. Można by też odrywać listki pojedynczo, ale to boli, poza tym to też zajmuje dłuższą chwilę. Jak się już z tym wszystkim uporamy i mamy już cały koszyk listków pokrzywy, idziemy z nim do domu. Oplukujemy listki pod wodą, w tym samym czasie rozgrzewamy na patelni olej rzepakowy razem z przyprawami, takimi jak kmin rzymski, ostra i słodka papryka, sól, rozmaryn i czosnek. Szybko wrzucamy oplukane (i wysuszone!) listki na patelnię, zostawiamy na kilka sekund i wyjmujemy. Bardzo te chipsy pokrzywowe lubię, po przysmażeniu bowiem listki w ogóle nie parzą, za to są delikatniejsze od ziemniaczanych chipsów i mają bardzo przyjemną teksturę.

Niedaleko tego przepięknego, niezwykłego, wspaniałego lasu znajduje się też stajnia pełna koni. Młodsza z moich siostr ciotecznych, Tosia, uwielbia konie i rozpoznaje dziesiątki ras. Oczywiście jeździ też konno. W stajni oprócz koni mieszkają też psy i kociątko. Raz, gdy czekałam na brata, ten kociętek do mnie przyszedł i po prostu wszedł mi na kolana i zaczął się o mnie ocierać i miauczeć, tak miłutko! No, ale główną atrakcją stajni są oczywiście konie. Dlatego w stajni nie można biegać, konie tego nie lubią. Często razem z moim bratem zapisujemy się na dwie czy trzy lekcje jazdy konnej, ale ta lekcja nie obejmuje tylko jazdy. Na początku konia czyścimy. Najpierw zgrzebłem usuwamy zaschnięte błoto. Jest to całkiem przyjemne, trzeba tylko pamiętać, by nie zachodzić konia od tyłu i zawsze ruszać zgrzebłem od głowy to zadu. Później szczotką wyczesujemy brud i pył z sierści konia, a na końcu – to jest najstrasz-

niejsze – czyścimy mu kopyta kopystką, czyli kijem z jeden strony zakończonym szczotką, a z drugiej metalową strzałką. Jest to dosyć trudne, a przynajmniej dla mnie, bo Tosia potrafi to chyba zrobić z zamkniętymi oczami. Trzeba podnieść kopyto konia (uważając, by na ciebie nie nastąpił ani cię nie kopnął), strzałką wydłubać błoto i ziemię, a szczotką zmieść kurz i piasek. Po czyszczeniu koni siodłamy je. Zakładamy czaprak (czyli jakby ochraniacz dla konia, żeby nic go nie obcierało), na to siodło ze strzemionami. Przypinamy wodze. I teraz najtrudniejsze (dla mnie): zakładamy mu ogłowie na pysk. Jest to trudne, bo jedną część tego ogłowia (nie pamiętam już jak się nazywa) koń musi ugryźć, więc trzeba włożyć rękę między jego wielkie zęby. Kiedy koń jest już wyczyszczony i osiodłany, prowadzimy go na halę, gdzie uczymy się jeździć. Po kilku lekcjach angażowania (unoszenia się i opadania w siodło) bardzo bolały mnie nogi, ale ekstremalnie mi się to podoba i żałuję, że w Chorwacji nie uczę się jeździć konno.

W Pępowie wszystko jest niesamowite. Powietrze pachnie inaczej, słońce jest jakby większe i bardziej złociste, a gdy zachodzi i nastaje noc pełna gwiazd, nieprzycmionych natarczywymi światłami lamp. Wiatr, który gdzie indziej wydaje się wrogi i nieprzyjemny, tutaj jest wyzwalający, a aromat lasu, który niesie, jest jak pierwszy głęboki wdech po miesiącach wstrzymywania oddechu. Gdy się śpi, słyszy się jedynie ćwierkanie ptaków i szum wiatru w polu. Z kolei w dzień słychać tu donośne wrzaski żurawi i widać malutkie, słodkie pleszki o pomarańczowych brzuskach. Są też makolągwy, niewielkie piękne ptaki, które z trzech stron wydają się zwyczajne, ale od przodu, gdzie kryją swoje czerwone jak czapeczki krasnoludków brzuszki, widać ich piękno. A to, że są boskie, mogę potwierdzić, bo widziałam je z bliska, i to całą rodzinę! Są to rzadkie ptaki i to wielka gratka je zobaczyć, więc jestem bardzo wdzięczna, że miałam tę szansę. Każdy, kto kiedykolwiek zobaczy makolągwę, natychmiast się nią zauroczy. I myślę, że te makolągwy są idealną metaforą Pępowa. Bo, z jednej strony, są zwykłe i szare, ale z drugiej, mają własne kolorowe piękno. ■



# KOPERNIK

POLSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE POLJSKA KULTURNA UDRUGA

Polskie Towarzystwo Kulturalne „Mikołaj Kopernik” w Zagrzebiu;

Poljska kulturna udruga „Mikołaj Kopernik” u Zagrebu

10000 Zagreb, Savska 34/36, Hrvatska

Tel: 00385 1/ 49 21 919

e-mail: kopernik@kopernik.hr

Strona internetowa: www.kopernik.hr

Profil na Facebooku: <https://www.facebook.com/ptkkopernik>

**Redakcja/Uredništvo:**

Urednica/Redaktor naczelna: Małgorzata Vračić

**Członkowie redakcji/ Članovi uredništva:** Damir Agičić,  
Magdalena Najbar-Agičić, Arkadiusz Niziński, Marek Stanojević,  
Jolanta Sychowska-Kavedžija, Beata Winnicka-Božanović,  
Janina Wojtyna-Welle, Ewa Zrno

**Dystrybucja/Distribucija:** Poljska kulturna udruga „Mikołaj Kopernik” u Zagrebu

**Nakład/Naklada:** 150 primjeraka

**Druk/Tisak:** Banian ITC, Zagreb

**Skład/Grafička oprema:** Ibis grafika, Zagreb

Kwartalnik jest wydawany dzięki finansowemu wsparciu Rady do Spraw Mniejszości Narodowych Republiki Chorwackiej oraz Stowarzyszenia Wspólnota Polska ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Kwartalnik se izdaje uz finansijsku pomoć Savjeta za nacionalne manjine RH te Udruženja Wspólnota Polska iz Ureda Ministarstva vanjskih poslova.

U broju su korišteni materijali koje su poslali članovi PKU „Mikołaj Kopernik”. Korištene fotografije i grafike su javno vlasništvo ili pripadaju PKU „Mikołaj Kopernik”, čine privatnu zbirku i ne podliježu autorskoj zaštiti. Slike koje se odnose na pojedine događaje korištene su u skladu s dogovorom s vlasnicima slika u skladu s autorskim pravom.

**Informacija o zadaniu publicznym:**

PROJEKT FINANSOWANY PRZEZ MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KONKURSIE „POLONIA I POLACY ZA GRANICĄ 2024- MEDIA I STRUKTURY”.

PROJEKT FINANCIRAN OD STRANE MINISTARSTVA VANJSKIH POSLOVA REPUBLIKE POLJSKE U NATJEČAJU „POLONIJA I POLJACI U INOZEMSTVU 2024 – MEDIJI I STRUKTURE”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Publikacija izražava isključivo stavove autora/autorica i ne može se poistovjetiti sa službenim stavom Ministarstva vanjskih poslova.

Ovaj bilten izrađen je uz finansijsku podršku Savjeta za nacionalne manjine. Sadržaj ovog biltena u isključivoj je odgovornosti Poljske kulturne udruge „Mikołaj Kopernik” i ni pod kojim se uvjetima ne može smatrati kao odraz stajališta Savjeta za nacionalne manjine.

POLSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE  
POLJSKA KULTURNA UDRUGA



SAVJET ZA  
NACIONALNE  
MANJINE

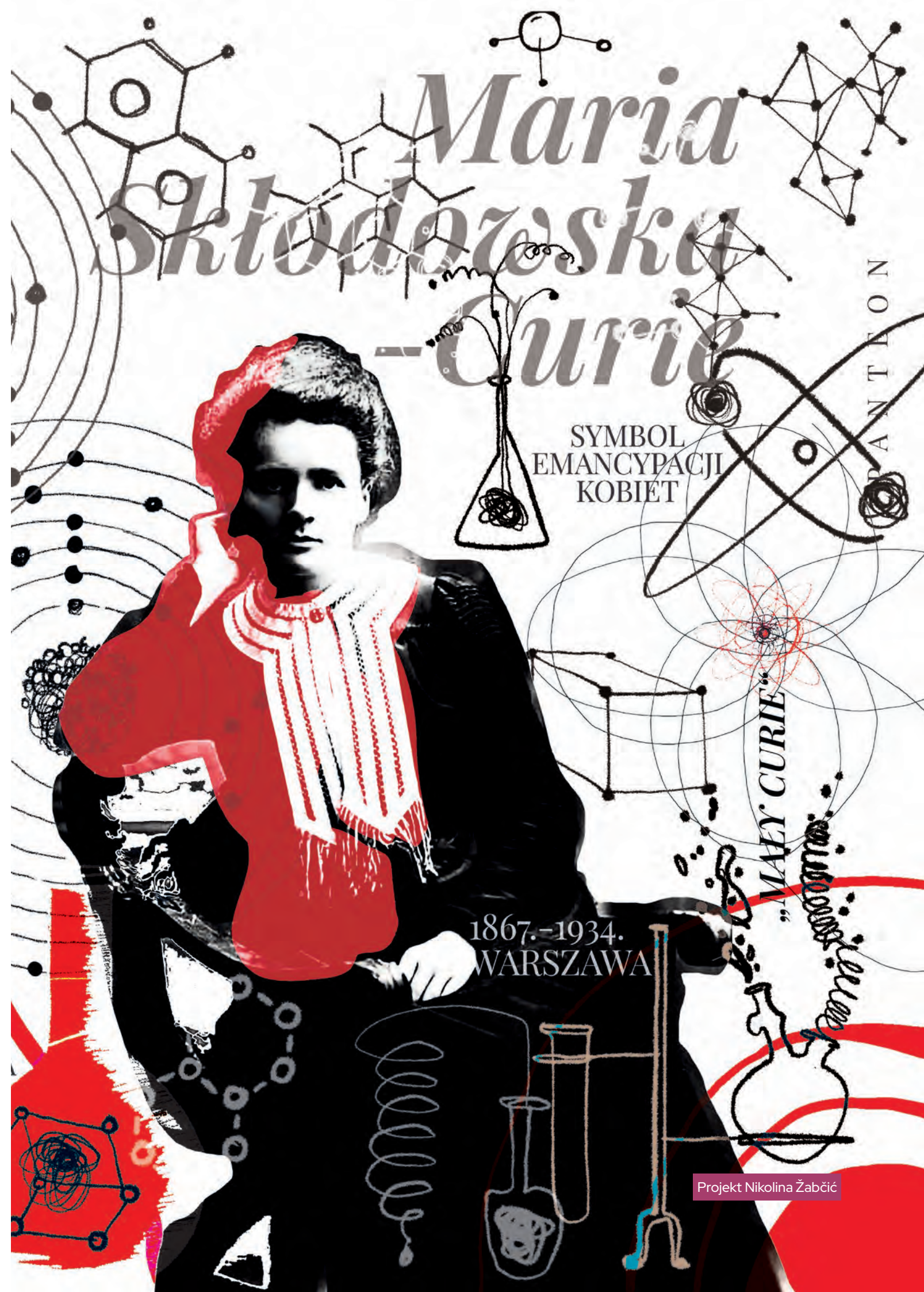


Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych



STOWARZYSZENIE  
„WSPÓLNOTA POLSKA”

<http://www.wspolnotapolska.org.pl>





**„Niczego w życiu nie należy się bać,  
należy to tylko rozumieć”**

Maria Skłodowska-Curie